

Codzienny komunizm

David Graeber

2010

Spis treści

Komunizm mityczny	3
Komunizm na co dzień	7
1. Komunizm jako współpraca	8
2. Komunizm jako bazowa społeczność	8
Wnioski	10
Literatura uzupełniająca	11

Komunizm można podzielić na dwie główne odmiany, które będę nazywał komunizmem „mitycznym” i „codziennym”. Równie dobrze można by je określić jako „idealną” i „empiryczną” lub nawet „transcendentalną” i „immanentną” wersję komunizmu.

Mityczny Komunizm (z dużej litery) to teoria historii, istniejącego niegdyś bezklasowego społeczeństwa, które, jak się ma nadzieję, kiedyś powróci. Jest ona sławetnie mesjanistyczna w swojej formie. Opiera się również na pewnym pojęciu totalności: kiedyś istniały plemiona, kiedyś będą nacje zorganizowane całkowicie na zasadach komunistycznych: to znaczy, gdzie „społeczeństwo” – totalność właśnie – reguluje produkcję społeczną i dlatego nierówności i własność nie będą istnieć.

Codzienny komunizm (przez małe k) można zrozumieć jedynie poprzez odrzucenie takich totalizujących ram i zbadanie codziennej praktyki na każdym poziomie ludzkiego życia, aby zobaczyć, gdzie klasyczna komunistyczna zasada „od każdego według możliwości, każdemu według potrzeb” jest rzeczywiście stosowana. Jako oczekiwanie pomocy wzajemnej, tak rozumiany komunizm może być postrzegany jako fundament wszelkiej ludzkiej społeczności; jako zasada współpracy, pojawia się spontanicznie w czasach kryzysu; jako solidarność, leży u podstaw niemal wszystkich relacji społecznego zaufania. Komunizm codzienny nie jest więc większym organem regulacyjnym, który koordynuje całą działalność gospodarczą w ramach jednego „społeczeństwa”, ale zasadą, która istnieje w każdym społeczeństwie lub w stosunkach międzyludzkich każdego rodzaju i do pewnego stopnia stanowi ich niezbędny fundament. Nawet kapitalizm może być postrzegany jako system zarządzania komunizmem (choć oczywiście pod wieloma względami jest on głęboko wadliwy). Pozwólcie, że zajmę się każdym z nich po kolei.

Komunizm mityczny

Jest to idea społeczeństwa, które albo kiedyś istniało, albo może istnieć kiedyś w przyszłości, wolnego od wszelkich podziałów własnościowych i w którym wszystkie rzeczy są wspólne. Odnosi się także do eksperymentów społecznych, często o inspiracji religijnej, które próbują współcześnie odtworzyć takie układy na mniejszą skalę. Wreszcie, termin ten stosuje się, raczej swobodnie, do masowych ruchów politycznych lub reżimów, których celem jest doprowadzenie do powstania takiego społeczeństwa w przyszłości.

Ruchy społeczne dążące do zniesienia wszelkich podziałów własnościowych są sporadycznie poświadczane w świecie starożytnym, od chińskiego nurtu nongjia (ok. 500 r. p.n.e.) do perskiego ruchu mazdakidów (ok. 500 r. n.e.), podobnie jak mniejsze sekty (np. niektóre grupy Esseńczyków), które tworzyły utopijne wspólnoty oparte na zasadach komunistycznych. Z powodu bardzo ograniczonych źródeł niezwykle trudno jest ustalić, jak powszechne były takie ruchy, nie mówiąc już o uzyskaniu dokładnego obrazu ich celów i ideologii. Większość historii ludzkości – zwłaszcza historia Afryki, Pacyfiku i obu Ameryk – jest dla nas po prostu stracona. A przecież są to właśnie te części świata, gdzie takie ruchy prawdopodobnie były najbardziej rozpowszechnione i odnosiły sukcesy. Wiele ze społeczeństw Amazonii i Ameryki Północnej, znanych ze swojego egalitaryzmu,

żyło na przykład na terenach, na których wieki wcześniej istniały złożone cywilizacje miejskie. Czy lepiej postrzegać je jako uchodźców z upadku tych cywilizacji, czy jako potomków buntowników, którzy je obalili? Jeśli to drugie, to czy może to sugerować, że ich idee i praktyki dotyczące ziemi, natury i własności (które zainspirowały wiele wczesnych europejskich koncepcji „prymitywnego komunizmu”) są same w sobie udanymi ideologiami rewolucyjnymi pokoleń minionych? Wydaje się to prawdopodobne, ale po prostu nie wiemy. Nawet afrykańscy łowcy-zbieracze, tacy jak !Kungowie, Hadza czy Pigmeje, tak często traktowani jako żywe paleolityczne skamieliny, czy egalitarni pastwcy, jak Nuerowie czy Masajowie, żyją na terenach, gdzie od tysięcy lat istnieli rolnicy, państwa i królestwa. Nie jest wcale jasne, na ile ich odrzucenie indywidualistycznego systemu własności, czy też cokolwiek innego w ich organizacji społecznej rzeczywiście przypomina to, co było powszechne w paleolicie, a na ile stanowi świadome odrzucenie wartości otaczających ich populacji.

Wracając do, bez szczególnego powodu wciąż tak nazywanej, „tradycji zachodniej”: idea, że podziały majątkowe nie istniały od zawsze, często powraca u autorów starożytnych i wydaje się, że była powszechnie uznawana. W prawie rzymskim została ona utrwalona przez pewne fragmenty *Digestów* Justyniana, w których stwierdza się, że podziały majątkowe nie są oparte na prawach natury, lecz, podobnie jak wojna, rząd, niewolnictwo i wszelkie formy nierówności społecznej, powstały dopiero później dzięki *ius gentium* (prawu narodów) – zasadniczo, wykorzystaniu wojen. Fragmenty te były szeroko poddawane pod dyskusję, gdy reanimowano prawo rzymskie w dwunastowiecznej Europie Zachodniej, gdzie próbowano je pogodzić z biblijnymi opisami Edenu oraz z naukami Jezusa, praktykami Apostołów i pismami niektórych wczesnych Ojców Kościoła (takich jak św. Bazyli), którzy sprzeciwiali się prywatnej własności bogactwa. Debata na temat „ubóstwa apostoelskiego”, która toczyła się w XIII wieku, a której najbardziej znanymi stronami byli franciszkanie i dominikanie, dotyczyła przede wszystkim zasadności własności prywatnej i możliwości stworzenia społeczeństwa bez niej. Takie spory w Kościele były echem popularnych ruchów religijnych – dziś pamiętanych jako „herezje” – które stały się dość powszechne w późnym średniowieczu w Europie, a wiele z nich, jak Taborcy, których armie zdominowały znaczną część Europy Środkowej w XV wieku, było wyraźnie komunistycznych. Podobne ruchy komunizmu religijnego pojawiły się we wczesnych czasach nowożytnych, od diggerów w Anglii po anabaptystów w Niemczech i były prawie zawsze ostro tłumione przez władze. Podobny chrześcijański komunizm można znaleźć w ruchach takich jak powstanie tajpingów, którego uczestnicy w pewnym okresie kontrolowali znaczne obszary dziewiętnastowiecznych Chin.

Notoryczną cechą powstań ludowych w społeczeństwach tradycyjnych jest to, że zwykle odwołują się one albo do utopijnej wizji minionego porządku społecznego, albo do mesjanistycznej wizji przyszłego społeczeństwa ukazanego przez boskie objawienie, a czasem do obu. Idea, że był kiedyś czas, kiedy podziały społeczne nie istniały („When Adam delved and Eva span, who then was the gentleman?” [Gdy Adam kopał, a Ewa tkła, kto pełnił rolę pana?]) i że taki czas nadejdzie ponownie, wynika naturalnie z tej mesjanistycznej wizji.

Nie dziwi więc, że podobna wizja historyczna często pojawiała się w ruchach robotniczych XIX wieku. To właśnie w tym kontekście, gdzieś pomiędzy 1835 a 1845 rokiem, słowo „komunizm” po raz pierwszy zostało użyte w obecnym znaczeniu. Dla Marksa komunizm był ostatecznym celem walki rewolucyjnej, który miał być w pełni osiągnięty dopiero po nieokreślonym konflikcie politycznym, i choć twierdził on, że w pewnym sensie komunizm był już immanentny w obecnej samoorganizacji robotników przeciwko kapitalizmowi, to postrzegał tę walkę jako trwający proces, którego końca po prostu nie można było sobie wyobrazić, używając istniejących w jego czasach burżuazyjnych kategorii. Stąd jego znana odmowa opisanie, czym mógłby być komunizm. W jedynym, słynnym przypadku, gdy choćby zbliżył się do takiego opisu, w *Ideologii niemieckiej*, nie próbował nawet snuć wizji godnych fantastyki naukowej, ale wołał ponownie sięgnąć po obrazy wyraźnie inspirowane „prymitywnym komunizmem”:

Gdy bowiem praca zaczyna być podzielona, każdy ma pewien swój wyłączny, określony krąg działalności, który jest mu narzucany i z którego nie może się on wydostać; jest myśliwym, rybakiem lub pasterzem albo krytycznym krytykiem i musi nim pozostać, gdy nie chce stracić środków do życia – podczas gdy w społeczeństwie komunistycznym, w którym nikt nie ma wyłącznego kręgu działania, lecz może się wykształcić w jakiegokolwiek dowolnej gałęzi działalności, społeczeństwo reguluje ogólną produkcję i przez to właśnie umożliwia mi robienie dziś tego, a jutro owego, pozwala mi rano polować, po południu łowić ryby, wieczorem paść bydło, po jedzeniu krytykować, słowem, robić to, na co mam akurat ochotę, nie robiąc przy tym wcale ze mnie *myśliwego, rybaka, pasterza czy krytyka*.

(Marks i Engels, *Dzieła*, tom 3. (Warszawa: Książka i Wiedza, 1961). 35.)

Oczywiście, to tylko przenośnia – Marks nie sugerował, że po rewolucji większość ludzi będzie spędzać czas głównie na polowaniu i łowieniu ryb – chociaż mógł użyć tych przykładów, aby zasugerować, że w komunizmie sztuczny podział, jaki wprowadzamy między (bolesną) pracą a (przyjemnym) wypoczynkiem, nie będzie miał już sensu. Tak naprawdę chodzi mu o to, że to, co nazywamy „własnością prywatną”, „podziałem pracy” i „nierównością społeczną” jest ostatecznie tym samym; a zatem wolnym społeczeństwem może być tylko takie, które znosi wszystkie trzy. Dlatego też nalegał, abyśmy w komunizmie stali się, jak to określił, istotą gatunkową (*Gattungswesen*), zdefiniowaną jedynie przez nasze wspólne człowieczeństwo, a nie podzieloną na różne rodzaje osób zajmujących się różnymi rzeczami. Praktycznym przejawem tego musiałyby być takie rozwiązanie, w którym wszyscy moglibyśmy swobodnie przechodzić między rolami – nawet, najwyraźniej, między rolami płciowymi, ponieważ Marks rozpoczyna swoją dyskusję o podziale pracy od podziału na mężczyzn i kobiety – ale, odwołując się do ewidentnie fantazyjnej, prymitywnej wizji, Marks celowo unika nawet spekulacji na temat tego, jak mogłoby to faktycznie wyglądać.

Dla Marksa komunizm oznaczał przede wszystkim przezwycięzenie alienacji wywołanej przez systemy własności, w których nasze własne działanie powraca do nas w dziwnych, nierozpoznawalnych formach, umożliwiając ludzkim istotom wspólne tworzenie świata, w którym moglibyśmy rzeczywiście chcieć żyć:

Komunizm jako pozytywne zniesienie własności prywatnej – tej samoalienacji człowieka – i dlatego też jako rzeczywiste przyswojenie ludzkiej istoty przez człowieka i dla człowieka; dlatego też jako pełny powrót człowieka do samego siebie jako do człowieka społecznego, to znaczy ludzkiego, powrót dokonany świadomie i w oparciu o całe bogactwo dotychczasowego rozwoju. Komunizm ten, jako skończony naturalizm = humanizmowi, jako skończony humanizm = naturalizmowi; stanowi on prawdziwe rozwiązanie konfliktu między człowiekiem a przyrodą oraz między człowiekiem a człowiekiem, prawdziwe rozwiązanie konfliktu między istnieniem a istotą, między uprzedmiotowieniem a samostanowieniem, między wolnością a koniecznością, między osobnikiem a gatunkiem. Stanowi on rozwiązanie zagadki historii i jest świadomy tego.

(Marks, Rękopisy ekonomiczno-filozoficzne z 1844 r.)

Po wydaniu *Manifestu Partii Komunistycznej* Marksa i Engelsa w 1848 roku słowo to stało się niemal nieusuwalnie utożsamiane z ich konkretnym projektem politycznym i równie konkretną teoretyczną analizą klasy, kapitalizmu, pracy i wyzysku, na której został zbudowany. Niemniej jednak musiało upłynąć trochę czasu, zanim „komunista” stało się po prostu słowem oznaczającym pewien rodzaj marksisty. Na przykład termin „wolnościowy komunista” był często używany jako synonim „anarchisty”. Przez większą część XIX wieku odniesienia do „komunistów” w literaturze głównego nurtu najprawdopodobniej nie odnosiły się ani marksistów, ani anarchistów, ale po prostu zwolenników i twórców komun lub podobnych utopijnych eksperymentów – „wspólnot intencjonalnych”, jak nazwano by je dzisiaj – formy działania politycznego niemal jednolicie pogardzanej przez marksistów. Dobrym przykładem takiego użycia jest słynne studium Charlesa Nordhoffa, *The Communist Societies of the United States*, opublikowane w 1875 roku. To użycie „komunizmu” nigdy nie zniknęło całkowicie i powróciło w esejach takich jak *Apel i Insurekcja, która nadchodzi* autorstwa Niewidzialnego Komitetu, gdzie „komunizm” jest używany w odniesieniu po prostu do wewnętrznej organizacji komuny.

Wraz z sukcesem rewolucji rosyjskiej akcent ten uległ znacznej zmianie i w ciągu XX wieku „komunizm” był coraz częściej używany w odniesieniu do ideologii partii komunistycznych, a następnie, przez rozszerzenie, do tego, co zostało nazwane przez ich przeciwników w czasie zimnej wojny „reżimami komunistycznymi”. W rezultacie dla wielu, jeśli nie dla większości ludności świata, „komunizm” stał się równoznaczny z „systemem ekonomicznym, który panował w ramach gospodarki nakazowej byłego Związku Radzieckiego i jego sojuszników, maoistowskich Chin i innych reżimów marksistowskich”. Mamy tu do czynienia z głęboką historyczną ironią, ponieważ żaden z tych reżimów nigdy nie twierdził, że rzeczywiście osiągnął komunizm zgodnie z własną definicją. Określały one

swoje systemy raczej jako „socjalistyczne” – ucieleśniające przejściowy okres dyktatury proletariatu, który miał się przekształcić w rzeczywisty komunizm dopiero w jakimś bliżej nieokreślonym momencie historii, kiedy to postęp technologiczny, większa edukacja i dobrobyt doprowadziłyby w końcu do obumarcia państwa.

Komunizm na co dzień

Sformułowanie „realny socjalizm” zostało ukute jako termin krytyki: rewolucjoniści socjalistyczni nieustannie mówili o reżimach, które chcieliby stworzyć, ale prawie w żadnym wypadku nie chcieli, aby ich wizje były oceniane przez rzeczywiste osiągnięcia reżimów określających się jako „socjalistyczne”. W związku z tym pojawia się pytanie: czy można mówić o „realnym” komunizmie? Jeśli postrzegamy rzeczy w ramach etatystycznych i szukamy jakiejś jednostki, którą można określić mianem „społeczeństwa” zorganizowanej na zasadach komunistycznych, to oczywiście odpowiedź musiałaby brzmieć: nie. Jednak nie jest to jedyne możliwe podejście. Wolę wskazać zasadę, którą w połączeniu z innymi można znaleźć we wszystkich ludzkich społecznościach w różnym stopniu. Ze względu na jej prozaiczny charakter, czyniący ją niemal niewidoczną dla normalnego przeglądu, nazywam ją „codziennym komunizmem”.

Aby to zrobić, wydaje się, że najlepiej zacząć od klasycznej definicji komunizmu – „od każdego według możliwości, każdemu według potrzeb” – a następnie zbadać te formy organizacji lub stosunków międzyludzkich, które są zorganizowane zgodnie z tą zasadą, gdziekolwiek się je znajdzie. Nawiasem mówiąc, interesujące jest pochodzenie tego zdania. Powszechnie, ale błędnie przypisuje się je Karolowi Marksowi. Wydaje się, że było to hasło krążące we francuskim ruchu robotniczym w pierwszych dekadach XIX wieku; po raz pierwszy pojawia się w druku w książce *L'Organisation du travail* autorstwa socjalistycznego agitatora Louisa Blanca w 1839 roku. Blanc użył go do opisu zasad organizacyjnych „warsztatów społecznych”, które chciał, aby rząd ustanowił jako nową podstawę przemysłu.

Marks sięgnął po to wyrażenie dopiero znacznie później, w *Krytyce programu gotajskiego* z 1875 roku, i użył go w charakterystyczny dla siebie sposób: w odniesieniu do sytuacji, jaką wyobrażał sobie w całym społeczeństwie, gdy technologia osiągnie punkt gwarantujący absolutną obfitość materialną, umożliwiając tym samym prawdziwą wolność człowieka. Pomysł, że komunizm w rozumieniu Louisa Blanca, jako pewien sposób koordynacji pracy lub działalności ludzkiej, mógłby istnieć w każdym społeczeństwie ludzkim, nie jest jednak zupełnie nowy. Na przykład Piotr Kropotkin, często określany jako twórca „anarchistycznego komunizmu”, w *Pomocy Wzajemnej* (1902) sugeruje coś bardzo podobnego do poniższej analizy, kiedy pisze, że komunizm może być najlepiej postrzegany po prostu jako ludzka współpraca, a współpraca jest ostateczną podstawą wszystkich ludzkich osiągnięć i rzeczywiście ludzkiego życia. Jednak to, co sugeruję, ma jeszcze szerszy zakres.

1. Komunizm jako współpraca

Tak zachowują się prawie wszyscy, którzy współpracują przy jakimś wspólnym projekcie. Przynajmniej tak postępują, chyba że istnieje jakiś konkretny powód, by tego nie robić – na przykład hierarchiczny podział pracy, który mówi, że jedni dostaną kawę, a inni nie. Jeśli ktoś naprawiający zepsutą rurę powie „podaj mi klucz”, jego współpracownik na ogół nie powie „a co ja za to dostanę?”, nawet jeśli pracują dla Exxon-Mobil, Burger Kinga czy Goldman Sachs. Powodem – jak na ironię, biorąc pod uwagę konwencjonalną mądrość, że „komunizm po prostu nie działa” – jest prosta wydajność: jeśli naprawdę chcesz coś zrobić, przydzielanie zadań według umiejętności i dawanie ludziom tego, czego potrzebują do wykonania pracy, jest zwyczajnie najbardziej efektywnym sposobem. Oznacza to oczywiście, że gospodarki nakazowe – dające rządowym biurom zadanie koordynacji każdego aspektu produkcji i dystrybucji dóbr i usług na danym terytorium kraju – są zwykle znacznie mniej efektywne niż inne dostępne alternatywy. W związku z tym trudno sobie wyobrazić, jak takie państwa jak Związek Radziecki mogły istnieć, a co dopiero utrzymać się jako światowe potęgi. Odpowiedź brzmi: nawet najbardziej totalitarne biurokracje mogą funkcjonować tylko dzięki nieformalnej interpretacji reguł i współpracy między ludźmi, którzy w nich pracują (zob. *Gospodarka nieformalna*).

Można nawet powiedzieć, że jednym ze skandali kapitalizmu jest to, że większość firm działa wewnętrznie na zasadach komunistycznych. To prawda, nie działają one zwykle szczególnie demokratycznie. Najczęściej są zorganizowane wokół wojskowych, hierarchicznych łańcuchów dowodzenia. Ale mimo to często występuje tu interesujące napięcie, ponieważ w rzeczywistości hierarchiczne łańcuchy dowodzenia nie są zbyt efektywne (mają tendencję do promowania głupoty wśród tych na górze i niechęci wśród tych na dole). Im więcej trzeba improwizować, tym większa potrzeba demokratycznej współpracy. Wynalazcy zawsze to wiedzieli, a start-upowi kapitaliści i inżynierowie IT ostatnio odkryli tę zasadę na nowo: nie tylko w przypadku takich rzeczy jak freeware, o których wszyscy mówią, ale nawet w organizacji swoich firm. Słynnym przykładem jest Apple Computers, założony przez (w większości republikańskich) inżynierów komputerowych, którzy w latach osiemdziesiątych oderwali się od IBM w Dolinie Krzemowej, tworząc w swoich garażach małe demokratyczne kółka składające się z dwudziestu do czterdziestu wyposażonych w laptopy osób. Prawdopodobnie również dlatego w bezpośrednim następstwie wielkich katastrof – powodzi, odcięcia energii, rewolucji czy załamania gospodarczego – ludzie mają tendencję do zachowywania się w ten sam sposób, powracając do swego rodzaju surowego komunizmu. Nagle, choćby na krótki czas, hierarchie, rynki i tym podobne stają się luksusem, na który nikt nie może sobie pozwolić.

2. Komunizm jako bazowa społeczność

Każdy, kto przeżył taką chwilę, może mówić o jej wyjątkowych cechach, o tym, jak obcy stają się siostrami i braćmi, a sama ludzka wspólnota wydaje się odradzać. Jest to ważne, ponieważ nie mówimy tu po prostu o współpracy. W rzeczywistości *komunizm jest podstawą*

całej ludzkiej towarzyskości. To właśnie sprawia, że społeczeństwo jest możliwe. Zawsze zakłada się, że od każdego, kto nie jest wrogiem, można oczekiwać działania na zasadzie „od każdego według możliwości...”, przynajmniej w ograniczonym zakresie: na przykład, jeśli musisz dowiedzieć się, jak gdzieś dotrzeć, a dana osoba ma możliwość udzielenia ci wskazówek, to robi to.

Rozmowa jest dziedziną szczególnie podatną na komunizm. Nie chodzi o to, by podważać wagę kłamstw, obelg, docinek i innych rodzajów agresji słownej – ale większość z nich jest zbudowana na założeniu komunizmu, w tym sensie, że obelga nie zaboli, jeśli nie zakładasz, że ludzie zwykle biorą pod uwagę uczucia innych; a niemożliwe jest okłamanie kogoś, kto nie oczekuje od ciebie mówienia prawdy. Z pewnością znamienne jest to, że kiedy naprawdę chcemy zerwać z kimś polubowne stosunki, przestajemy się do niego całkowicie odzywać. To samo dotyczy drobnych uprzejmości, takich jak prośba o zapalniczkę czy nawet papierosa. W takich przypadkach koszty daru są najwyraźniej uważane za tak minimalne, że ponosimy je, nawet o tym nie myśląc. Podobnie jest, gdy potrzeba innej osoby – nawet obcej – jest spektakularna i ekstremalna: gdy na przykład tonie. Jeśli dziecko wpadło na tory metra, zakładamy, że każdy, kto jest w stanie mu pomóc, robi to.

Nazywam to „komunizmem bazowym” (*baseline communism*), czyli świadomością, że jeśli ludzie nie uważają się za całkowicie sobie wrogich i jeśli potrzeba jest uznana za wystarczająco dużą lub koszt jest wystarczająco rozsądny, zasada „od każdego według jego możliwości, każdemu według jego potrzeb” będzie miała zastosowanie. Oczywiście różne społeczności stosują bardzo różne standardy w kwestii tego, co jest rozsądną potrzebą: w bezosobowym środowisku miejskim może być ona ograniczona do ognia i wskazówek; w wielu ludzkich społecznościach bezpośrednia prośba o jedzenie lub jakiś inny przedmiot powszechnej konsumpcji może być niemożliwa do odrzucenia. Dotyczy to zwłaszcza najzwyklejszych, codziennych rodzajów pożywienia, które w wielu społeczeństwach z tego właśnie powodu stają się sposobami utrzymania granic społecznych. Na przykład w wielu społeczeństwach Europy i Bliskiego Wschodu, w których dominowały właśnie krwi, mężczyźni wahaliby się, czy jeść chleb i sól z potencjalnym rywalem, ponieważ, gdyby to zrobili, nie byłoby już dopuszczalne skrzywdzenie takiej osoby.

Dzielenie się jedzeniem jest rzeczywiście nadal uważane za podstawę moralności, ale oczywiście jest to również jedna z głównych form przyjemności (kto naprawdę chciałby jeść pyszny posiłek samemu?). Uczty są w większości świata postrzegane jako szczyt towarzyskości. Wyszukane zabawy, konkursy, przedstawienia i występy, które charakteryzują popularne festiwale, są, podobnie jak struktury wymiany charakteryzujące samo społeczeństwo, zbudowane na czymś w rodzaju komunistycznej podstawy. W tym przypadku doświadczenie wspólnej zabawy jest nie tylko moralną podstawą społeczeństwa, ale także jego najbardziej podstawowym źródłem przyjemności. Bez wątpienia zawsze będą istniały samotne przyjemności, ale dla większości istot ludzkich, nawet teraz, najbardziej przyjemne czynności niemal zwykle wiążą się z dzieleniem się czymś: muzyką, jedzeniem, alkoholem, narkotykami, plotkami, dramą, łóżkiem. U podstaw większości rzeczy, które uważamy za przyjemne, leży więc pewien komunizm zmysłów.

Wnioski

Socjologia codziennego komunizmu to potencjalnie ogromne pole o którym jednak, z powodu naszych swoistych ideologicznych kłapek, nie potrafiliśmy pisać, ponieważ w dużej mierze nie byliśmy w stanie dostrzec jego przedmiotu. Marcel Mauss mówił na przykład o „komunizmie indywidualistycznym”, który istnieje między bliskimi krewnymi, takimi jak matki i ich dzieci, zazwyczaj między rodzeństwem, ale także między bliskimi przyjaciółmi lub braćmi krwi. W tym sensie każde „społeczeństwo” można sobie wyobrazić jako splecione z nieskończonych komunistycznych sieci. W takich relacjach, jeśli tylko zajdzie taka potrzeba, wszystko może być wspólne. W innych relacjach między jednostkami, każda z nich ogranicza się jedynie do pewnego rodzaju roszczeń wobec drugiej: pomocy w naprawie sieci rybackich, wsparciu w wojnie czy dostarczeniu bydła na ucztę weselną. Mimo to można je uznać za komunistyczne, jeśli roszczenie może być realizowane zawsze, gdy zachodzi taka potrzeba. Podobnie istnieją grupy, w ramach których wszyscy członkowie mogą wysuwać pewne nieograniczone roszczenia tego rodzaju, gdy są w potrzebie: towarzystwa wzajemnej pomocy, towarzystwa ubezpieczeń wzajemnych i tym podobne. Nowoczesne firmy ubezpieczeniowe są, jak na ironię, komercyjnymi przekształceniami fundamentalnie komunistycznej zasady. Wreszcie każda samoorganizująca się grupa społeczna, od korporacji, przez klub piłkarski, po bractwo religijne, będzie miała określone zasady dotyczące tego, jakimi rzeczami należy się dzielić i jaki jest zbiorowy dostęp do ich wspólnych zasobów. To oczywiście wpisuje się w literaturę na temat kolektywnego zarządzania dobrami wspólnymi, ale warto zauważyć, że często grupy społeczne (począwszy od klanów, wiosek i tym podobnych) będą tworzyć całkowicie sztuczne zasady, aby stworzyć wzajemną, komunistyczną zależność. Antropologowie znają na przykład istnienie struktur moietów, w których społeczność dzieli się na dwa arbitralne, polegające na sobie nawzajem odłamy, budując swoje domy, świadcząc usługi rytualne lub grzebiąc nawzajem swoich zmarłych powodowani tylko i wyłącznie potrzebą drugiej grupy.

Stosunki komunistyczne istnieją w nieskończonej różnorodności, ale dwie wspólne cechy zawsze wysuwają się na pierwszy plan. Pierwszą z nich jest to, że nie opierają się na kalkulacji. Na przykład jednej stronie irokezkiej wioski nigdy nie przyszłoby do głowy skarżyć się, że w tym roku pochowała sześciu zmarłych drugiej strony, a druga strona pochowała tylko dwóch swoich. To byłoby szaleństwo. Kiedy prowadzenie rachunków wydaje się w ten sposób szalone, mamy do czynienia z komunizmem. Wydaje się tak, ponieważ każdy musi umrzeć, a obie strony wioski zawsze będą mogły wzajemnie grzebać swoich zmarłych, więc prowadzenie rachunków jest w jasny sposób bezcelowe. Tu dochodzimy do drugiej kwestii: w przeciwieństwie do wymiany, gdzie długi mogą być anulowane natychmiast lub w stosunkowo krótkim czasie, komunizm opiera się na założeniu wieczności. Można działać komunistycznie z tymi, których traktujemy *tak, jakby* zawsze istnieli, tak jak zawsze będzie istniało społeczeństwo, nawet jeśli (jak w przypadku naszych matek) wiemy na bardziej racjonalnym poziomie, że to nie do końca prawda.

Możemy zatem analizować relacje międzyludzkie jako mające tendencję do przyjmowania jednej z trzech form: relacji komunistycznych, relacji hierarchicznych lub relacji

wymiany. Wymiana opiera się na zasadach wzajemności, ale oznacza to, że albo relacje są likwidowane natychmiast (jak na rynku, gdy następuje natychmiastowa zapłata), albo ostatecznie, gdy następuje zwrot daru lub spłata długu. Relacje międzyludzkie oparte na wymianie są z natury rzeczy tymczasowe, ale egalitarne przynajmniej w tym sensie, że po dokonaniu zapłaty obie strony wracają do równego statusu. Hierarchia nie opiera się na zasadzie wzajemnej wymiany, ale raczej na precedensie: jeśli ktoś daje prezent przełożonemu lub podwładnemu, prawdopodobnie oczekuje się, że zrobi to ponownie w podobnych okolicznościach. Hierarchia przypomina komunizm pod tym względem, że zakłada się jej trwałość, a zatem nie wymaga ona obliczania rachunków; z tym, że komunizm, oczywiście, ma tendencję do zdecydowanego egalitaryzmu w swoich podstawach.

Wynika z tego kilka radykalnych implikacji. Zakończę jedną z nich. Jeśli przyjmiemy tę definicję, daje nam ona nowe spojrzenie na kapitalizm. Jest on jednym ze sposobów organizacji komunizmu. Każda szeroko rozpowszechniona zasada ekonomiczna musi być sposobem organizacji komunizmu, ponieważ współpraca i zaufanie nieodłącznie związane z bazową społecznością zawsze będą fundamentami ludzkiej gospodarki i społeczeństwa. Pytanie dla tych z nas, którzy uważają, że kapitalizm jest złym sposobem organizacji komunizmu lub nawet ostatecznie niezrównoważonym, brzmi: jak wyglądałby bardziej sprawiedliwy sposób organizacji komunizmu? Taki, który zapobiegałby tendencji relacji komunistycznych do osuwania się w formy hierarchii. Istnieją podstawy, by sądzić, że im bardziej kreatywna forma pracy, tym bardziej egalitarne będą formy współpracy. Być może więc kluczowe pytanie brzmi: w jaki sposób moglibyśmy stworzyć bardziej egalitarne i kreatywne formy ludzkiej współpracy, które byłyby mniej hierarchiczne i ogłupiające niż te, które znamy obecnie?

Literatura uzupełniająca

Blanc, L., *L'Organisation du travail* (Paris: Au Bureau de Nouveau Monde, 1839). [Pierwszy, który powiedział „Od każdego wedle możliwości, każdemu według potrzeb”.]

Cohn N., *W pogoni za milenium. Milenarystyczni buntownicy i mistyczni anarchiści średniowiecza* (Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, 2007). [Klasyczne, choć krytyczne podejście do średniowiecznych ruchów komunizujących.]

Dawson, D., *Cities of the Gods: Communist Utopias in Greek Thought* (Oxford: Oxford University Press, 1992). [Dobre podsumowanie tematu dla świata starożytnego.]

Graeber, D., *Dług. Pierwsze pięć tysięcy lat* (Warszawa: Krytyka Polityczna, 2018). [Zob. Rozdział 2 dla różnych przykładów komunizmu codziennego.]

Niewidzialny Komitet, *Apel* (Warszawa: Nieporządek, 2025). [Współczesne przededefiniowanie „komunizmu” jako komunalizmu.]

Kropotkin, P., *Pomoc wzajemna jako czynnik rozwoju* (Poznań: Oficyna Wydawnicza Bractwa Trojka, 2006). [Klasyk anarchokomunizmu, „pomoc wzajemna” Kropotkina jest bliska „komunizmowi codziennemu”.]

Marks, K. i Engels, F., *Ideologia niemiecka* (Warszawa: Książka i Wiedza, 1961).

Marks, K. i Engels, F., *Manifest komunistyczny* (Polska: Jirafa Roja, 2011)

Mauss, M., *The Gift: Form and Reason of Exchange in Archaic Societies* (London: Routledge, 1925). [Klasyczny esej Maussa wprowadza ideę „totalnej wzajemności”, czyli komunizmu przez małe k.]

Morgan, L. H., *Houses and House-Life of the American Aborigines* (Chicago: University of Chicago Press, 1881). [Etnografia komunalnego życia, wywarła wielki wpływ, zwłaszcza na Engelsa.]

Nordhoff, C., *The Communistic Societies of the United States* (New York: Harper and Brothers, 1875). [Szczególnie dobrze omawia społeczności religijne.]

Priestland, D., *The Red Flag: Communism and the Making of the Modern World* (London: Allen Lane, 2006). [Standardowa, współczesna akademicka historia.]

Testart, A., *Le Communisme primitif* (Paris: Maison des Sciences de l’Homme, 1985). [Najlepsza współczesna wersja starego „komunizmu pierwotnego”.]

Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



David Graeber
Codzienny komunizm
2010

<https://davidgraeber.org/articles/communism/>
przełożone przez Nieporządek

pl.anarchistlibraries.net